

Po „Wielkiej Akcji” pozostałe kilkadziesiąt tysięcy osób, składające się tak z Żydów warszawskich, jak również przesiedleńców, nie gwarantowało odrodzenia życia żydowskiego w Warszawie, nawet w przypadku przetrwania, a jeśli już, to w formie zaledwie szczątkowej, w porównaniu z tym, co istniało przed wojną.

Hitlerowskie plany

Zagłada żydowskiej Warszawy, podobnie jak pozostałych gett Generalnej Guberni, odbywała się z „opóźnieniem” w porównaniu z większością innych gett, położonych na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz w komisariatach wschodnich, na terenie polskich Kresów czy dalej. Związane to było bezpośrednio z wojną pomiędzy III Rzeszą a ZSRS. Masowe mordowanie ludności żydowskiej rozpoczęło bowiem państwo niemieckie w momencie ataku na swego dotychczasowego sowieckiego sojusznika. Uwarunkowane ono było ideologią hitlerowską, która zakładała, iż fizyczna likwidacja Żydów, podobnie jak wyniszczenie warstw przywódczych narodu polskiego, jest konieczne ze względów „bezpieczeństwa narodowego”. Kierownictwo państwa niemieckiego obawiało się bowiem, że może powtórzyć się sytuacja z roku 1918, kiedy to, jak twierdzili hitlerowcy, rewolucja komunistyczna wywołana przez Żydów zadała Niemcom śmiertelny cios w plecy, zmuszając do kapitulacji i podpisania „haniebnych” traktatów pokojowych. Taka interpretacja klęski niemieckiej z okresu I wojny światowej nie była rzeczą jasną niczym innym, jak tylko poszukiwaniem kozła ofiarnego – co do tego nie trzeba nikogo przekonywać. Mimo to wiara ta, niezależnie od swego fałszu i wyrafinowania, stała się w latach II wojny światowej realnym czynnikiem wpływającym na decyzję o wymordowaniu Żydów. W taki oto sposób śmierć milionów europejskich Żydów stała się w logice hitlerowskiej jednym z warunków koniecznych dla zwycięstwa całej wojny o panowanie nad Europą i pokonanie ZSRS. Stąd już łatwo o zrozumienie, dlaczego przywódcy państwa niemieckiego, kierujący się tego rodzaju ideologią, wzmocnioną „naukowymi” teoriami o niższości i pasożytnictwie Żydów, wydali nieoficjalny, niezachowany w wersji pisemnej wyrok śmierci na ludność żydowską znajdującą się na ziemiach okupowanych przez III Rzeszę.

Dla skupiska żydowskiego w Warszawie, jakkolwiek skazanego na równi z innymi skupiskami żydowskimi na zagładę, miało to dość wymierny efekt. Otóż opóźniło podjęcie przez Niemców decyzji o jego zniszczeniu. Logika wymuszała bowiem na Niemcach zajęcie się w pierwszej kolejności fizyczną likwidacją Żydów znajdujących się na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz na terenach wschodnich, które od lata 1941 r. wpadły w ręce niemieckie. Likwidacja Żydów na ziemiach wcielonych wynikała z konieczności „oczyszczenia” ziem niemieckich z tzw. Ostjude, czyli *de facto* Żydów polskich, którzy w pierwszej kolejności podejrzewani byli o komunistyczną agitację i skłonności rewolucyjne. Było to założenie, przy całym obłędzie ideologii hitlerowskiej, niezwykle logiczne i opierało się na przekonaniu, że skoro Rzesza ma toczyć boje o podbój całej Europy, to należy w pierwszej kolejności dbać o porządek i spokój w samej Rzeszy, by jej siły zbrojne, tj. Wehrmacht, otrzymały wszystko, co konieczne dla prowadzenia działań wojennych². Z podobnego powodu Niemcy przystąpili do natychmiastowej likwidacji Żydów na terenach dotychczas okupowanych przez ZSRS. Ta sama bowiem logika hitlerowska zakładała, że nie wolno na tyłach walczącej armii niemie-

² Bardzo dobrze pokazuje to różnicę pozycji, jaką zajmowali w koncepcji niemieckiej polscy Żydzi, w odróżnieniu od Żydów zachodnioeuropejskich, szczególnie niemieckich, których hitlerowcy uważali za bardziej „cywilizowanych” i z tego powodu nie mordowali ich równie szybko jak Żydów polskich z ziem wcielonych.

Ekipa esesmanów, ekspertów od kwestii wysyłania Żydów do miejsc zagłady, przybyła do Warszawy z Lublina w połowie lipca 1942 r. Była to część grupy funkcjonariuszy niemieckiego aparatu bezpieczeństwa operująca w dystrykcie lubelskim pod dowództwem tamtejszego szefa SS i policji Odilo Globocnika w ramach akcji zagłady tamtejszych Żydów, zwanej *Einsatz Reinhardt*. Oprócz kilkunastu Niemców w skład ekipy wchodziło prawdopodobnie około setki tzw. junaków, czyli młodych Łotyszy, Litwinów i Ukraińców. Fakt ich przybycia do końca przed warszawskimi Żydami ukrywano. Wiadomość o możliwym wysiedleniu kierownictwo getta czerpało z plotek i ze źródeł, jakimi dysponowali Żydzi pozostający na usługach niemieckich. Kiedy prezes getta, Adam Czerniaków, wypytywał o to niemieckiego komisarza getta Heinza Auerswalda czy znajomych funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa, ci zgodnie wszystkim zaprzeczali. Podobnie w sprawie podstawionych w pobliżu *Umschlagplatzu* pustych wagonów towarowych, o których informowały źródła polskie. Żydzi Warszawy mieli do końca pozostać zdezorientowani co do planów niemieckich.

„Wysiedlenie”

Uderzenie nadeszło 22 lipca 1942 r., gdy do gminy żydowskiej przy ul. Grzybowskiej 28 przybyła grupa Niemców i „junaków” z komanda wysiedleńczego. Na ich czele stał *SS-Sturmbannführer* Hermann Hoefle. Po wezwaniu wszystkich pozostających na wolności członków Rady Żydowskiej (wielu zostało aresztowanych już dnia poprzedzającego akcję jako zakładnicy, ale charakteru aresztowania wówczas jeszcze nie znano) z prezesem Adamem Czerniakowem na czele, Niemcy obwieścili, że z tym dniem rozpoczyna się akcja wysiedleńcza ludności żydowskiej z getta warszawskiego do pracy na terenach wschodnich. Nie podano przy tym ani liczby osób podlegających rozporządzeniu, ani miejsca przeznaczenia wysiedlanych, ani też czasu trwania całej akcji. Do końca też postępowanie Niemców miało na celu ukrycie przed społecznością getta celu wywózki. Konieczność wysiedlenia motywowali Niemcy przeludnieniem getta oraz złym stanem sanitarnym i ekonomicznym „niepracującej” ludności żydowskiej. Ludność ta miała znaleźć wedle ich słów zatrudnienie na zdobytych w ZSRS terenach wschodnich i w ten sposób stać się elementem „produktywnym”. Przybyli przedłożyli także prezesowi Czerniakowowi do podpisu pismo w formie prośby warszawskiego *Judenratu* do władz niemieckich o wysiedlenie przeludnionego getta. W ten wyjątkowo perfidny sposób Niemcy chcieli mieć dowód, że cała akcja przeprowadzona została na prośbę samych Żydów, a oni sami nie tyle są mordercami bezbronnych cywilów, co raczej wybawicielami mieszkańców getta. Tego pisma, jak również rozporządzenia o wysiedleniu, Czerniaków nie podpisał. Na plakatach informujących ludność o wysiedleniu nie figurował, jak na innych rozporządzeniach jego podpis, lecz podpis bezosobowy „Rada Żydowska w Warszawie”. Następnego dnia Adam Czerniaków popełnił samobójstwo przez zażycie cyjanku potasu.

Samo rozporządzenie o wysiedleniu także sformułowane było tak, by budzić nadzieję większości mieszkańców, że wysiedleniu nie podlegają. Wyszczególniało ono bowiem bardzo wiele kategorii osób, głównie wszystkich zatrudnionych oraz ich rodziny, mających prawo pozostać w Warszawie. Z tego względu rozpoczął się bardzo intensywny ruch ludności w poszukiwaniu pracy oraz mężów, a rzadziej żon, którzy zatrudnienie posiadali. Gwałtownie powstawały nowe przedsiębiorstwa, prawdziwe lub fikcyjne, które na ogół za dużą opłatą wydawały upragnione zaświadczenie o zatrudnieniu. Największymi właścicielami „szopów” byli niemieccy przedsiębiorcy, którzy zarabiali na niewolniczej pracy Żydów.

Opróżnianie getta z ludności polegało na przeprowadzaniu stałych blokad konkretnych ulic lub ich wycinków. Codziennie od rana do południa Niemcy wraz z „junakami” i policją żydowską wypędzali wszystkich mieszkańców danej ulicy lub jej części z domów, po czym odbywała się tzw. selekcja. Sprawdzano dokumenty wszystkich i tylko tych, których na podstawie posiadanych zaświadczeń uznawano za potrzebnych w getcie, pozostawiano, całą resztę zaś kierowano na plac przeładunkowy przy ul. Stawki, tzw. *Umschlagplatz*, gdzie podstawiano wagony kolejowe. Selekcji dokonywali na ogół Niemcy, a „junacy” lub Żydzi z *Ordnungsdienst* przeszukiwali w tym czasie mieszkania, by stwierdzić, czy ktoś nie próbował się ukryć. Winnych takiego „przestępstwa” zabijano najczęściej na miejscu. Nielicznych tylko wysłanych na *Umschlagplatz* (dotyczyło to młodych, silnych mężczyzn, i to tylko w początkowej fazie akcji) kierowano do obozu przejściowego, tzw. Dulagu, skąd ich rzeczywiście wywożono do obozów pracy. Reszta od razu lub po dłuższym lub krótszym oczekiwaniu na *Umschlagplatzu* załadowywana była do wagonów kierowanych do Treblinki. Około godziny pierwszej po południu następowała dwugodzinna przerwa, podczas której Niemcy jedli obiad. Około 16 rozpoczynała się druga, krótsza już część akcji, trwająca do godziny 18–19. Kończyła się ona w momencie, gdy stwierdzano, że kontyngent osób przeznaczonych danego dnia do wywózki został już na *Umschlagplatz* dostarczony.

Rozkazy dotyczące całej akcji wychodziły z budynku przy Żelaznej 103, gdzie ulokowano się przybyłe z Lublina komando wysiedleńcze. Ustawiono tam wzmocnione posterunki niemieckie, a całe wyposażenie oraz utrzymanie przybyłych musiała pokrywać gmina żydowska. W terminologii getta siedziba komanda zwana była z niemiecka *Befehlstelle*. Niemców przybyłych z Lublina wspierali funkcjonariusze policji bezpieczeństwa z Warszawy, z miejscowego wydziału żydowskiego w gestapo, na którego czele stali Karl Brandt oraz Gerhard Mende. Jakie były zależności między obiema grupami, nie jest wiadome, wydaje się jednak, że wiodącą rolę odgrywali członkowie komanda lubelskiego. *Befehlstelle* decydowało o tym, gdzie i kiedy akcja była prowadzona.

Cała akcja trwała blisko dwa miesiące, od 22 lipca do 21 września 1942 r. Prawie codziennie w tym okresie z Warszawy wywożono kilka tysięcy Żydów, którzy kończyli życie w komorach gazowych Treblinki. Wielu nie wytrzymało wielogodzinnej lub nawet kilkudniowej podróży i umierało przed dojazdem do miejsca przeznaczenia. W sumie zamordowano w tym okresie około 250 tys. osób. W getcie oficjalnie pozostało zaledwie około 30 tys., czyli poniżej 10 proc. stanu sprzed akcji. Mniej więcej drugie tyle pozostało nielegalnie, bez oficjalnego prawa do życia, schowawszy się w kryjówkach, których nie odkryto. Getto warszawskie, takie, jakie istniało przed akcją, zniknęło na zawsze. Jego obszar został podzielony na części zamieszkałe, gdzie znajdowały się warsztaty i fabryki wraz z blokami mieszkalnymi dla pracujących w nich robotników, oraz części niezamieszkałe, tzw. dzikie ulice, które podlegały systematycznemu rabunkowi przez firmę niemiecką „Werterfassung” zajmującą się selekcją pozostałych po mieszkańcach getta dóbr i gdzie w większości ukrywały się osoby, które nie otrzymały od Niemców prawa do życia...

Jak to możliwe?

„Wielka Akcja” udało się Niemcom znakomicie. Znotowano jedynie indywidualne przypadki stawiania oporu władzom niemieckim. W większości przypadków, jeśli do oporu dochodziło, był on likwidowany żydowskimi rękoma (Służba Porządkowa). Zaledwie kilkunastu czy kilkudziesięciu Niemców, wraz z około setką tzw. junaków oraz blisko dwutysięczną policją żydowską, wysłała na śmierć ponad 250 tys. osób. Trudno więc nie zadać

sobie pytania, jak to było możliwe, dlaczego tak wielka rzesza ludzi nie zdobyła się na opór wobec tak niewielkiej garstki oprawców?

Odpowiadając na te pytania, należy wskazać na taktykę niemiecką oraz na fałszywe nadzieje mieszkańców getta. Zacząć trzeba od takiego przygotowania całej akcji przez Niemców, które miało wzbudzić w poszczególnych grupach mieszkańców getta fałszywe nadzieje i wygrywać ich interesy przeciw interesom innych grup. Podstawowym zaś błędem ludności getta były dwa mylne założenia: pierwsze, że wysiedlenia można uniknąć, drugie, że niekoniecznie musi ono oznaczać śmierć. Od początku poszczególne grupy „uprzywilejowanych”, tj. osób teoretycznie wywózce niepodlegających, wierzyły, że kosztem słabszych, czy to nieposiadających zatrudnienia, czy też niezatrudnionych w dostatecznie „pewnych szopach”, uda się wywózki uniknąć. Po mieście krążyły plotki co do tego, jaka liczba osób ma zostać wysiedlona. Jeszcze zanim „Wielka Akcja” została rozpoczęta, spekulowano na temat możliwości akcji wysiedleńczej w Warszawie. Na ogół uważano, że liczba wysiedlonej ewentualnie ludności będzie się wahać pomiędzy 60 a 120 tys. osób. Kiedy zatem akcja się rozpoczęła, wciąż ufano, że niedługo się skończy, że potrwa najwyżej kilka dni, tydzień, najdłużej dwa tygodnie. Niemcy umiejętnie te nadzieje podsycali. Początkowo przestrzegano wszystkich zasad, na jakich wysiedlanie miało się odbywać. Honorowano zaświadczenia o zatrudnieniu – ani pracownicy, ani ich rodziny nie były wywożone. W krótkim jednak czasie niektóre kategorie zatrudnionych przestawały być chronione i podlegały wywózce. Niemcy wprowadzili metodę stemplowania zaświadczeń pracy i tylko ci, którzy mieli na nich stosowne pieczętki, mogli czuć się bezpieczni. Po jakimś czasie wprowadzono nowe ograniczenia i tak stopniowo wywożono bez oporu coraz to nowe grupy ludności. W ostatnim etapie, na początku września 1942 r., Niemcy zorganizowali „kocioł”, tj. zgrupowanie całej pozostałej ludności getta na przestrzeni wytyczonych ulicami: Smoczą, Gęsią, Zamenhofa, Szczęśliwą i placem Paryskim. Dokonano tam rozdziału 30 tys. kartek, tzw. numerków życia, oznaczonych cyframi od 1 do 30 000, których właściciele mieli prawo pozostać w Warszawie. Było to zdecydowanie za mało, gdyż w getcie przebywało wówczas jeszcze około 100 tys. osób.

Oprócz wiary w możliwość uniknięcia wywózki w podjęciu jakiegokolwiek oporu przeszkadzało niedowierzenie, że rząd niemiecki zdecydowałby się na masowe uśmiercenie setek tysięcy bezbronnych cywilów. Dawano więc wiarę tak zapewnieniom Niemców, że wysiedlani udają się do pracy na wschodzie, jak i wszelkim pogłoskom, plotkom, wskazującym na domniemane ich miejsce pobytu. Opowiadano sobie o kartkach pocztowych, które jakoby deportowani przysyłali¹⁴. Takimi sfabrykowanymi kartkami przekonał Szeryński grupę tragarzy żydowskich, która – ufając żydowskiemu policjantowi – zgłosiła się do niego z propozycją zorganizowania czynnego oporu. Zgadywano, gdzie wysiedleni się znajdują. Zdarzało się nawet, że wymęczeni nędzną egzystencją w getcie ludzie sami zgłaszali się na ochotnika do wywózki – czy to z powodu obietnicy przydziału żywności, czy też licząc na wspólny wyjazd z rodziną, bez rozdzielania, co także dobrowolnie się zgłaszającym obiecywano¹⁵. W najgorszym wypadku wyobrażano sobie, że wyjeżdżający zsyłani są do dalekiego obozu

¹⁴ Takich kartek rzeczywiście jakaś liczba w Warszawie się pojawiła. Niektórym bowiem przybyłym do Treblinki Niemcy przed zagazowaniem polecali pisać kilka słów do rodziny w odpowiednio optymistycznym nastroju.

¹⁵ Z tego np. powodu obie siostry Jonasza Turkowa zgłosiły się do wyjazdu, nie chcąc być rozdzielone w przypadku schwytania na ulicy, *Azój iz geven...*, s. 313–314.

na ten temat ukazywały się w prasie konspiracyjnej. W pierwszym po rozpoczęciu akcji numerze „Biuletynu Informacyjnego”, najważniejszego czasopisma w kraju reprezentującego rząd RP na uchodźstwie, 30 lipca 1942 r. ukazał się artykuł poświęcony wydarzeniom w getcie. 1 sierpnia 1942 r. pisała o tym „Trybuna Wolności”, organ prasowy PPR. 12 sierpnia ukazała się w Warszawie ulotka autorstwa Zofii Kossak-Szczuckiej, związanej z kręgami inteligencji katolickiej. Ulotka zatytułowana była symbolicznie *Protest* i zachęcała ludność polską do potępienia zbrodni i życzliwego stosunku do ewentualnych uciekinierów z getta. Kilka dni później z publikacją potępiającą wysiedlenie wystąpiło Stronnictwo Demokratyczne. Natomiast organ Delegatury Rządu – Kierownictwo Walki Cywilnej – zabrał głos w tej sprawie dopiero 17 września 1942 r., gdy akcja w getcie dobiegała już końca.

Także członkowie oficjalnie działających pod okupacją polskich organizacji próbowali cokolwiek dla wywożonych uczynić. W pierwszych dniach akcji kilku przedstawicieli polskich instytucji opiekuńczych usiłowało interweniować w sprawie wywozek u władz nadzorczych niemieckich nad administracją polską, ale te nie chciały z nimi rozmawiać. Otrzymali jedynie krótkie wyjaśnienie, że jest to jeden z wojennych rozkazów samego Hitlera i nikt nie może mu się przeciwstawić. Największym jednak następstwem akcji, jeśli chodzi o reakcję polskich ugrupowań konspiracyjnych, było utworzenie ośrodka pomocy Żydom. Tuż po zakończeniu wywożenia warszawskich Żydów przez niemieckie władze środowiska katolickie i inteligencji powołały do życia Tymczasową Radę Pomocy Żydom z Zofią Kossak-Szczucką na czele. Nieprzygotowanie polskiej konspiracji na konieczność pomocy Żydom sprawiło, że początkowo akcja ratunku miała charakter dość spontaniczny, tymczasowy i nie do końca skoordynowany. Brakowało też środków na ten cel. Dopiero od grudnia 1942 r. działalność Rady Pomocy Żydom nabrała charakteru stałego¹⁸.

Gross Aktion była jedną z najstraszniejszych zbrodni popełnionych przez władze niemieckie na zagarniętych przez Niemców ziemiach polskich w okresie II wojny światowej. Większość winnych tej zbrodni nigdy nie została ukarana. Tylko Hermann Hoefle, szef sztabu wysiedleńczego, został schwytany po wojnie, ale do jego procesu sądowego nie doszło, popełnił bowiem samobójstwo¹⁹. O „Wielkiej Akcji” zbyt mało się mówi i zbyt mało tkwi ona w świadomości tak polskiej, jak i żydowskiej. Można wręcz odnieść wrażenie, że obie strony – żydowska i polska – wstydzą się faktu, że nie dorosły wówczas do wyzwania, jakie postawili przed nimi niemieccy zbrodniarze. Strach i złudzenia nie pozwoliły pokonać więzów bierności i milczenia. Żydzi ze strachu współpracowali w mordzie na własnym narodzie, Polacy bali się ryzykować gesty, które zmienić losu wysiedlanych by nie mogły, a na ludność polską sprowadziłyby niewspółmierne represje.

Dla Polaków i Żydów jest to lekcja na przyszłość, która winna służyć nie wzajemnym oskarżeniom, ale współpracy w dokumentowaniu i głoszeniu prawdy o zbrodniczym charakterze terroru niemieckiego, który wciągał w swe mechanizmy nie tylko świadków, ale i same ofiary. By czegoś się jednak nauczyć i by z lekcji historii wyciągnąć właściwe wnioski, trzeba o tym przede wszystkim mówić.

¹⁸ Zob. o pomocy żydowskim uciekinierom z getta w relacji Jerzego Koźmińskiego, *Wspomnienia sprawiedliwego*, „Biuletyn IPN” 11 (58), s. 86–103; *ibidem*, nr 12 (59), s. 108 (przyp. red.).

¹⁹ Po powtórnym aresztowaniu, w 1962 r. Zob. P. Witte, „... *zusammen 1274166*”, „Die Zeit”, 03/2002. Toż www.zeit.de/2002/03/_zusammen_1274166?page=all (przyp. red.).